

Jak powstało i dlaczego prosperuje Chałupnictwo radiowe

Chałupnictwo, nazwa stosowana do ludowego przemysłu domowego, w zastosowaniu do radia, t. j. wyrobu odborników, najmniej się może nadać, jako że w chałupach chłopskich chyba nigdzie w Polsce nie uprawia się tego przemysłu. Chałupnictwo radiowe rozwinęło się w Polsce o wiele silniej, niż w jakimkolwiek innym kraju. Istnieje u nas kilka tysięcy prywatnych monterów radiowych, wobec zaledwie kilku (!) wytwórni dobrze zorganizowanych. W jaki sposób ono powstało?

Radioamator budował sobie odbornik, po krótkim czasie sprzedawał go i przesuwał się na inny schemat. Nabywców było dużo, bo aparaty fabryczne były nieproporcjonalnie (do swych zalet) drogie i trudne w obsłudze. Stopniowo jednak wytwórnie organizowały produkcję, obniżają ceny i przystosowywały odborniki do wszelkich możliwych wymogów. To też po paru latach chałupnictwo pozostało tylko w tych krajach, gdzie produkcja nie odpowiadała wymaganiom rynku.

W Polsce, mamy właściwie jedną dobrze zorganizowaną wytwórnię odborników, t. j. Państwowe Zakłady Tele- i Radjotechniczne. Pozostałe wytwórnie, albo mają fabrykaty zbyt drogie, albo zbyt nisko stojące pod względem technicznym. W tym

stanie rzeczy istnienie chałupnictwa już przestaje być objawem nienaturalnym: staje się poprostu koniecznością. Inna sprawa, że ta konieczność jest raczej smutna.

Istnieją dwa rodzaje „prywatnych wytwórni”. Zarejestrowane, a więc płacące podatki i wykupujące patent przemysłowy oraz niezarejestrowane. Te drugie oczywiście narażają na straty Skarb Państwa, ale poza tym nie różnią się one niczym między sobą. W obu wypadkach zwykle właściciel firmy jest zarazem jedynym jej pracownikiem.

Z zarzutów wysuwanych przeciwko radjochałupnictwu najważniejsze są: 1) działanie na szkodę wielkiego przemysłu, 2) produkowanie tandety, 3) brak odpowiedzialności wobec konsumenta.

Pierwszy z tych zarzutów nie wydaje się zbyt poważny wobec tego, że właśnie wielki przemysł jest odpowiedzialny za istnienie chałupnictwa. Zresztą dotyczy to tylko producentów gotowych odborników, bo przemysł produkujący części składowe, znajduje doskonałą klientelę właśnie wśród chałupników.

Co do jakości odborników produkowanych domowymi środkami, to oczywiście zdarzają się tu układy bardzo dobre jak i bardzo złe. I nie zależy to bynajmniej od tego, czy

układ odbiorczy został skopijowany z jakiegoś pisma zagranicznego lub krajowego, czy też „wymyślony” przez konstruktora. Jest rzeczą pewną, że żaden z radjochałupników nie posiada laboratorium, w którym mógłby nowy układ wszechstronnie zbadać. Nie na wiele zresztą zdobyłby się do laboratorium, bo chałupnicy nie wytwarzają układów seryjnych, lecz zazwyczaj dostosowują je do wymagań klienta, trudno zaś każdy wypuszczony egzemplarz badać laboratoryjnie. Kwestja więc dobroci ich wyrobów sprowadza się do tego, czy konstruktor potrafi ocenić swój fabrykat na oko, a raczej „na ucho”. Jeżeli więc konstruktor jest z zamiłowania radioamatorem i nie wyrabia zbyt wielkiej ilości aparatów, mogą jego wyroby konkurować z najlepszymi fabrykatami poważnych firm. Z drugiej strony zdarzają się wypadki, że montaży odborników podejmują się ludzie nie mający z radjotechniką nie wspólnego: elektromonterzy, ślusarze i t. p. Oczywiście biorą oni gotowy schemat, interpretują go w mniej lub więcej szczegółowy sposób i wypuszczają „na rynek”, nie wiedząc właściwie nie o jego zasadzie działania. Ale pomijając wypadki kłanowe — odborniki tego typu stoją niewiele poniżej poziomu aparatów fabrycznych, pod czas gdy cena ich jest jednak dość niska.

Znacznie gorzej przedstawia się sprawa „trwałości” odborników chałupniczych. Ponieważ ich konstruktorzy nie mogą mieć takiej praktyki, jak wielkie wytwórnie — najczęściej robią błędy w wyborze części składowych, zwłaszcza jeżeli chodzi o ich wytrzymałość mechaniczną (rzadziej elektryczną). Stąd częste pucie się skal kondensatorów, wtyczek i sznurów, znajdujących się na zewnątrz aparatu. Zdarza się również przepalenie transformatora lub przebiecie bloku kondensatorów i t. d.

I to jest właśnie ciemna strona zagadnienia chałupnictwa. Bo, o ile konsument kupuje odbornik w sklepie, to otrzymuje pewną gwarancję, a choćby ta gwarancja w praktyce niewiele znaczyła, to w każdym razie może się zwrócić do danej firmy o naprawienie aparatu, ewentualnie za pewną opłatą. Tymczasem chałupnik rzadko tylko zajmuje się konstrukcją odborników przez czas dłuższy i jego klient w razie uszkodzenia odbornika nie ma komu oddać go do reparacji, bo firmy z zasady odmawiają naprawy odborników „amatorskich”. Tak samo przed stawia się sprawa „gwarancji”. Wyobraźmy sobie, że w aparacie następuje przebiecie części pierwotnego

uzwojenia transformatora sieciowego. Jest to równoznaczne ze zniszczeniem wszystkich lamp i bloku kondensatorów oraz niektórych oporów lub dławika. W sumie strata jest tego rodzaju, że chałupnik przy najlepszych chęciach nie mógłby jej pokryć z własnej kieszeni. W rezultacie więc pozostaje rozgoryczenie ze strony klienta.

Widzimy więc, że chałupnictwo, ma swoje złe strony i że w interesie konsumentów leży zupełne zlikwidowanie produkcji chałupniczej.

Niestety, inicjatywa w tej sprawie nie należy do konsumenta, lecz wyłącznie do producenta.

Z tej sytuacji widzimy dwa wyjścia. Po pierwsze: zrzeszanie się chałupników. Większość kłopotów, na które narażony jest każdy z nich, usunęłaby dobra organizacja. Każdy oddzielnie nie może sobie pozwolić ani na laboratorium wyposażone w konieczne przyrządy pomiarowe, ani na sprowadzanie literatury technicznej, podczas gdy nie przedstawiałoby to żadnych trudności dla spółdzielni. Co więcej, można by wówczas każdego ze zrzeszonych wykształcić w najlepszy sposób. Znalazłoby właściwe miejsce zarówno teoretycy — nie umiejący zakręcić śrubki, jak i dobrzy wykonawcy nie mający pojęcia o teorii radjotechniki. Doznaby wówczas opracowane standardowe typy odborników, urządziłby osobne warsztaty naprawy i t. p., a nieco zwiększone koszty organizacyjne, pokryłby w zupełności zysk na masowym zakupie części składowych.

Drugim rozwiązaniem sprawy byłoby wypuszczenie przez jedną z istniejących wytwórni odbornika tego typu, który cieszyłby się największym popytem: t. j. trzylampowego odbornika sieciowego. Około 80 procent aparatów sprzedawanych przez chałupników, to właśnie trójki sieciowe. Ale musi tu być zachowany jeden warunek: niska cena przy pierwszorzędnej jakości. Jeżeli udało się z zachowaniem tego warunku wyprodukować odbornik detektorowy, takiż odbornik ze wzmacniaczem (defon, amplifon i biampifon) oraz odbornik dwulampowy na zagrancję — to chyba realizacja taniego układu trzylampowego nie nastęży większych trudności. Oczywiście takak produkcja musi odbywać się masowo i pozwolić sobie może na to tylko poważna wytwórnia. Ale dopóki odbornik taki, dostępny dla wszystkich, nie znajdzie się na rynku — nie można oczekiwać zaniku chałupnictwa radiowego.

St. Zieliński.

Południe na falach eteru



Trębacz z wieży Kościoła Marjackiego w Krakowie obwieszcza południe hejnałem swojemu miastu, a fale eteru roznoszą jego dźwięki na cały świat. Przez okno widać Rynek z wieżą ratuszową.

SŁUCHAJCIE

NAJWAŻNIEJSZE AUDYCJE STACJI WARSZAWSKIEJ OD NIEDZIELI 5.8 DO SOBOTY 11.8

NIEDZIELA: 9,00 Tr. naboż. z okazji otwarcia zjazdu Polaków z zagranicy oraz rewii wojskowej na polu Mokotowskim. 12,10 Konc. synt. p. d. M. Glińskiego z udz. I. Dubickiej (skrz.). W przerwie (13,00 — 13,10) Felj. muz.: Dusza Polski porobiorczy w muzyce i pieśni — R. Chojnacki. 18,00 Fragment teatru. 18,15 Konc. muz. polskiej — ork. P. R. i Bregy (śp.). 20,25 Odczyt muz.: Jak należy słuchać muzyki Wagnera — prof. T. Zieliński.

PONIEDZIAŁEK: 8,45 Tr. otwarcia w Sejmie II-go Zjazdu Polaków z zagranicy. 20,12 Konc. muz. polskiej — ork. symf. P. R. i I. Dygas (śp.).

WTOREK: 17,00 Pogad. muz. prof. Z. Jachimeckiego o tetralogii R. Wagnera. (Tr. z Krak.). 20,55 — 22,00 oraz 22,15 — 23,00 i 23,10 — 23,50 opera Wagnera „Tannhäuser” (z pi.). 22,00 Odczyt: Nowe badania nad promieniami kosmicznymi — prof. K. Zakrzewski (Tr. z Krak.).

ŚRODA: 16,30 — 17,00 i 18,15 — 18,30 Tr. z finałów i zamknięcia Igrzysk sport. Polaków z zagranicy. 21,12 Konc. muz. polskiej — ork. P.

R. i J. Smidowicz (fortep.). W progr. m. in. wariacje Chopina na temat z „Don Juana” (op. 2), na fort. i ork.

CZWARTEK: 13,20 Symfonia VI Beethovena (pl.). 18,15 Słuchow. „We sełe Krotoszyńskie” (Tr. z Pozn.) w 3 obrazach. 21,12 — 22,30 Tr. z Bayreuth III aktu „Zmierzchu bogów” Wagnera, poprzedz. o 21,02 Pogadanki muz. W. Fabry’ego (Tr. z Krak.).

PIĄTEK: 12,10 Tr. z inauguracji Światowego Związku Polaków z zagranicy na dziedzińcu Wawelskim (Tr. z Krak.). 17,30 Konc. poświęc. zapomnianemu muzykowi wileńskiemu W. Kaczyńskiemu. 20,08 Tr. Konc. symf. z Salzburga — ark. symf. Filharm. wiedeńskiej p. d. B. Waltera. W progr. Haendla Concerto grosso, Haydna Symfonia G-dur i Beethovena Symfonia III (Eroica).

SOBOTA: 17,25 Konc. kamer. — A. P. i B. Ginzburgowie (skrz., alt. i wiol.). W progr. Serenada Beethovena Nr. 8. 20,00 Konc. Chopinowski — St. Szpinański. W progr. Ballada Nr. 2 (F-d), 3 Etiudy z op. 25, Nr. 1, 2 i 9 i Fantazja f-moll. 20,40 Recital J. Wolińskiego (ten., tr. z Pozn.).

Z anten całego świata

Trudności zegarów holenderskich. Radjofonia holenderska musi zważyć na trudności w związku z różnicą czasu, gdyż czas holenderski różni się o 40 minut od czasu środkowoeuropejskiego i o 20 minut z Greenwich. Ostatnio holenderskie ministerstwo spraw wewnętrznych złożyło wniosek w parlamencie proponujący wprowadzenie w całej Holandii czasu według Greenwich, przez co ułatwi się pracę tak radjofonji, jak i przedsiębiorstwom komunikacyjnym.

Radio na usługach prasy. Prasa od pierwszych chwil rozwoju radjofonji i powszechnego jej zastosowania wykorzystuje fale radiowe celem przesyłania informacji, a nawet jak ostatecznie, fotografii drogą telewizyjną. Wiadomości nadchodzące z Ameryki wskazują, że wielkie amerykańskie koncerny prasowe zainteresowały się bliżej radjofonją. I tak np. znany magnat prasowy Hearst nabył w San Francisco stację radiową, która dotychczas była własnością potężnej kompanji National Broadcasting Company. Hearst ma zamiar nabyć jeszcze szereg innych rozgłośnia, przyczem stara się równocześnie o pozwolenie na kilkakrotnie zwiększenie dotychczasowej mocy kupionych przez niego radjostacji. Tego rodzaju transakcje możliwe są jednak tylko w Stanach Zjednoczonych, gdzie pracuje ogołem około 600 rozgłośnia należących do różnych właścicieli. Na pierwszy plan radjofonji amerykańskiej wysuwają się dwie duże kompanje radiowe, z których każda rozporządza

szesnastoma rozgłośniami.

Stacje nadawczo — odbiorcze na samolotach. W myśl postanowień Międzynarodowych wszystkich samolotów, których waga przekracza 2.000 kg, zaopatrzone być muszą w instalacje nadawczo odbiorcze. Instalacja radiowa znajdująca się na pokładzie samolotu zwiększa znacznie bezpieczeństwo lotu. Wszystkie polskie aparaty cywilnej żeglugi napowietrznej, zaopatrzone są w specjalnego typu radiowe instalacje nadawczo-odbiorcze.

Kurs dla sprawozdawców radiowych. Jak donoszą z Rzymu rozpoczęła się tam w najbliższym czasie kurs dla sprawozdawców radiowych. Spożyciwany jest liczny udział w tym kursie dziennikarzy, którzy interesują się żywo tym działem pracy radjowej.

Tajemnicza rozgłośnia w Kopenhadze. Ostatnio radjosluchaczom kopenhaskiej zaniepokojeni zostali audycjami jakiejś tajemniczej rozgłośni, która utrudniała ogromnie w kilku dzielnicach miasta czysty odbiór programów rozgłośni oficjalnej. Tajemnicza rozgłośnia nadawała jakieś cyfry, daty, których nikt nie mógł zrozumieć. Po krótkim śledztwie przeprowadzonym przez policję, okazało się, że jest to ruchoma jednokilowatowa rozgłośnia straży pożarnej, która dokonywała prób i dawała się we znaki radjosluchaczom nie posiadającym specjalnie dobrych odborników. Wskutek zarządzania władz stacja straży pożarnej musiała przejść na inną długość fali.

Z tygodnia

Powróć jeszcze na chwilę do poruszonego w poprzednim odcinku, stosunku między Polskim Radem a teatrami. Nie chciałbym bowiem, aby moje uwagi krytyczne, co do jednego szczegółu tej (i zresztą nie tylko tej) dziedzi, a mianowicie szkodliwości w nadmiarze propagandy, były rozumiane jako krytyka całej polityki teatralnej Polskiego Radja.

RADJO A TEATR.

Wręcz bowiem przeciwnie — stosunek ten rozwija się bardzo pomysłnie i chwalenie. Wśród kryzysu teatralnego radio jest dla aktorstwa rodzajem Funduszu Pracy (im bardziej będzie się rozszerzał zasięg współpracujących z radjem aktorów, tem lepsze stąd będą skutki dla obu stron), teatrom zaś nie robi konkurencji, ale je popiera. Ale pomyśl „fragmentów” teatralnych nie zdał egzaminu praktycznego, a conajmniej wymaga odmiennego potraktowania.

W niedzielę ubiegłą usłyszeliśmy np. fragment z „Arlety”, a po jego zakończeniu dodatek speaker, że... za dwie godziny sztuka ta idzie po raz ostatni, bo od poniedziałku teatr Nowy będzie zamknięty. Jakież stąd pożytek dla słuchaczy i teatru, skoro najwyżej parę osób miało możliwość w ostatniej chwili zachęcić się do pójścia na ostatnie przed-

stawienie „Arlety”? Jak się jednak pokazuje, winą nie leżała po stronie Radja, które już na dłuższy czas przedtem w porozumieniu z teatrem Nowym wyznaczyło tę datę audycji, lecz po stronie teatru, który zamiast 11 sierpnia zakończył sezon o 2 tygodnie wcześniej.

WSKAZANE POPRAWKI.

Stąd jednak wniosek, że fragmenty teatralne nie stanowią wcale rzeczy tak przypadkowej i dorywczej, jakby mógł przypuszczać słuchacz, który prawie nigdy nie dowiaduje się zczasu, jaki fragment usłyszy. Skoro zaś tak, to należałoby zawiadamiać w programach, jaki fragment będzie dawany: sprecyzowanie zapowiedzi, o jakakolwiek audycję radiową chodzi, może jej tylko wyjść na dobre, nigdy zaszkodzić (choćby wypadło zapowiedź w ostatniej chwili zmienić), natomiast nie nie mówiące ogólniki nie przyciągają, a sprawiają tylko wrażenie, jakgdyby pokrywały brak planu i dorywczą improvizację.

„Cacterum censeo” wszakże, że fragmenty teatralne, które muszą być dawane raz na tydzień bez względu na to, czy jest materiał godny rzeczywiście zaprodukowania, mijają się z celem. Jeśli niema sztuk naprawdę, zasługujących na zachęcenie do ich zobaczenia (nie tylko w Warsza-

wie, bo dla czegożby w danym razie nie dawać głosu także teatrom prowincjonalnym?), to lepiej dać jakieś krótkie słuchowisko albo też fragment nie z bieżącego programu, ale z zakresu żelaznego repertuaru teatralnego. Fragmenty o tyle są odpowiedniejsze od audycji produkujących całą sztukę (jak to było z „Kaligulą” i „Kupcem Weneckim”), że te ostatnie mogą zaszkodzić teatrowi, jeśli dane są zbyt wcześnie i nasycą już ciekawość słuchaczy, którzy zrezygnują z chodzenia jeszcze na to samo do teatru, podczas gdy fragment zaostza apetyt. Ale na to trzeba, aby się do tego nadawał — tak, jak to np. było niedawno ze sztuką „Zwyciężyłem kryzys” w teatrze Letnini: tu rzeczywiście propaganda była i usprawiedliwiona i celowa.

RACJONALNA DROGA.

Zdały natomiast egzamin w całej pełni feljetony teatralne, które, począwszy od lutego b. r., wygłasza znany teatrolog p. Eugeniusz Świerczewski. Zebrało się tego już w bilansie dotychczasowym cały tuzin — i o dawnym teatrze i o problemach współczesnych — a głęboka erudycja i fachoweś prelegenta sprawiają, że się ich słucha z coraz większym zainteresowaniem i, wyczerpując zapowiedź w programach o nowej prelekcji p. Świerczewskiego, rezerwuje sobie już zgóry czas na ich wysłuchanie.

Ta droga jest najodpowiedniej-

sza, pogłębia bowiem kulturę teatralną wśród szerokiego ogółu, zacieśnia związek słuchaczy z teatrem, zbliża do jego problemów. Toteż bardzo dobrze, że prelekcje te (podobno autor ma w tecce cały szereg zagadnień jeszcze przed mikrofonem nie poruszonych), będą kontynuowane.

DLACZEGO TAK SŁABO?

A oto na odmianę jeszcze jeden egzamin niezdany: kandydatem, który przypadł, jest tym razem logograf muzyczny. Ogłoszone onegdaj wyniki ostatniego (trzeciego skolei) logografu, mówią o tem bardzo wyraźnie. Gdy w kwintu po raz pierwszy zainicjowano logograf płytowy (nazwany wówczas „szaradą”), odpowiedzi nadeszło 1034, w czem 740 trafnych. W logografie następnym, największym ilości rozwiązyjących zmalała już do połowy, w trzecim zaś (lipcowym) otrzymano wszystkich 212 odpowiedzi, z czego 91 trafnych. Jeśli tak dalej pójdzie, to towarzystwo uczestniczące w tych audycjach, upodobni się pod względem małej liczebności do klienteli niektórych skrzynek, gdzie wszystko rozgrywa się w ciśnieństwie kółeczka, a szeroki ogół słuchaczy zamyka głosińki, bo go to nic nie obchodzi.

Skąd tak słabe wyniki? Bo jeśli w ciągu trzech miesięcy pięciokrotnie spadała, i tak już niezbyt wielka poprzednio w stosunku do 300.000-nej rzeszy abonentów, ilość interesujących się tą audy-

cją, a wśród nich procent błędnych rozwiązań z 28 podniósł się do 57 czyli podwoił, przekraczając połowę ogółu odpowiedzi — to jest to definitywna wskazówka, że dobra inicjatywa poszła po błędnej drodze. Tym razem słuchacze sami wyjaśnili poniekąd, w czem rzecz, nadsyłając szereg listów z uwagami, które jednak niesłusznie potraktowane zostały metodą „skrzynkową”. wedle której w 99 procentach słuchacze są pocziwami dziećmi, nie orjentującami się w sprawie, a rację ma tylko jedno radio. Bo mnie się wydaje, że jest nieco inaczej i że np. bardzo słuszne było pytanie, dlaczego wśród nagród płytowych są dwie symfonie, a zadania dotyczyły w znacznej części muzyki lżejszej.

NAJLEPSZA PEDAGOGJA.

Byłoby rzeczywiście lepiej, aby logografom przysyłać myśl pedagogiczną i aby do niej całą ich konstrukcja była dostosowana. Jak wynika z nadeszłych do P. R. listów, pragną tego sami słuchacze; wielu bowiem nietyle „leci” na nagrodę (choćby jak ten abonent, który przewidywał, że wygranych płyt użyje ewentualnie jako dysku), ile na satysfakcję z dobrego rozwiązania i np. konkursu lwowskiej „wesołej fali”, dającej nagrody wprost rozbijające o białe, ciesząc się zawsze nie zwykłym powodzeniem, podczas gdy z logografami jest wręcz przeciwnie.

Niewątpliwie p. Michał Jawor-

ski (dla którego tem większe mam uznanie, im częściej mogę wglądać się w wysokie walory psychologicznego rysunku melodji w jego tangu „Powiedz że wrócisz”) dokłada najlepszym sił, jako organizator logografów — ale niezawsze we właściwym kierunku. Poza tem zaś, tytuł audycji o statniej brzmiał „Rozwiązanie” i t. d., tymczasem całość jej podzieliła się na dwie rzeczy: najpierw omawianie korespondencji, a potem losowanie nagród, samo zaś podanie rozwiązań było dokonane tak szybko, że nawet trudno było ponotować sobie nazwiska, nie mówiąc już o dowiedzeniu się, jakiego dzieła danego kompozytora było produkowane. To zaś chyba powinno być rzeczą istotną.

Niedobre było także tym razem skombinowanie logografu z trzech audycji, z których jedną dano popołudniu, a więc w porze, gdy ludzie uczestniczący normalnie w tych konkursach (stale po zatarem nadawanych około 10-ej wieczór) są w znacznej części zajęci. Lepiej byłoby dać trzy zagadki po dwie nagrody każda, niż tak kombinować jedną, aby zainteresowanie miast wzrastać — malało.

Logografy należy utrzymywać, bo to może być bardzo dobry środek przyjemnej pedagogji, za którą słuchacze będą wdzięczni Radju. Ale w tym celu trzeba je ująć nieco inaczej.

Marjan Grzegorzczak.